

Czyta: #TataMariusz



Joanna Papuzińska

Nasza mama czarodziejka

Jak nasza mama odczarowała
wielkoluda



Utwór udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki
(szczegóły licencji >> [klik](#) <<).



Czyta:
#TataMariusz

Pośrodku naszego miasta jest park. Pośrodku parku – zjeżdżalnia, drabinki i boisko do grania w piłkę. Tam zawsze chodzimy się bawić.

Aż tu nie wiadomo skąd zjawił się kiedyś w mieście wielkolud. Od razu zajął cały park dla siebie. Na bramie wywiesił tablicę:

„Nikommu nie wolno tu wchodzić, choćby nie wiem co”.

Całymi dniami wylegiwał się na trawnikach, a wszystkie dzieci musiały bawić się na ulicy.

Któregoś dnia nasz najmłodszy brat rzucił piłkę tak mocno, że przeleciała przez ogrodzenie i wpadła do parku. Wielkolud złapał ją i nie chciał nam oddać. Wróciliśmy do domu z płaczem.

Wtedy nasza mama wpadła w złość.

— No, nie — powiedziała — ja już dłużej tego znosić nie będę!

I poszła do parku.

Wszyscy, nawet dorośli panowie, bali się tego wielkoluda. Ale nasza mama — nie. Podeszła do niego blizutko i zawołała:

— Nie pozwalam dokuczać matemu dziecku!

A ponieważ zobaczyła, że wielkolud ma kurtkę rozerwaną na plecach, powiedziała jeszcze:

— Taki duży, a wygląda jak obdartus! Jak panu nie wstyd! Proszę zaczekać, wezmę igłę z nitką i zaszyję dziurę!

Bo naszą mamę okropnie denerwuje, kiedy ktoś jest nieporządnie ubrany. Więc poszła nas po igłę i nici, przystawiła do pleców wielkoluda drabinę ogrodniczą i zaczęła mu cerować kurtkę.



Szyła, szyła, aż nagle drabina zachybotła się i nasza mama niechcący ukuła wielkoluda igłą.

— O, przepraszam — powiedziała, bo wielkolud syknął.

Ale wielkolud syczał dalej. Mama zobaczyła, że przez dziurkę zrobioną igłą powietrze ucieka z niego jak z przedziurawionej opony. Kurczył się i kurczył, a po pięciu minutach stał się zwyczajnym chłopakiem — mniej więcej takim jak ja.

— Bardzo dziękuję! — powiedział do mamy. — Pani mnie odczarowała! Ja byłem bardzo zarozumiętym chłopcem i ciągle chodziłem nadęty. Zdawało mi się, że jestem najmądrzejszy, najpiękniejszy i najważniejszy na świecie. Od tego nadymania robiłem się coraz większy i większy, aż w końcu stałem się wielkoludem. Z początku podobało mi się to nawet, bo byłem największy i najsilniejszy. Ale co z tego? Nikt mnie nie lubił, nikt nie chciał się ze mną bawić. Teraz wiem, że lepiej być zwyczajnym chłopcem i nie nadymać się. Mogę wrócić do domu. Do widzenia! A tutaj jest piłeczka!

I znów w naszym mieście stało się wesolo i bezpiecznie jak zawsze. Znów mogliśmy spędzać całe dnie w parku. Ale od tej pory nasza mama boi się, żeby któreś z nas nie zamieniło się w wielkoluda.

Dlatego ma zawsze naszykowaną miseczkę z mydłem i słomką do puszczania baniek. Gdy tylko któryś z nas zacznie sobie myśleć, że jest „naj... naj... naj...” i nadymać się — mama daje mu słomkę i mówi:

— Masz, popuszczaj sobie trochę baniek mydlanych. To ci dobrze zrobi, wydmuchasz z siebie całą zarozumiałość. Bo zdaje mi się, że jesteś za bardzo nadęty!

